CENA „R" 0-- .80 gr.

№ 4 (32) 15 Lutego 1933 roku Rok III

DALEKI WSCHÓD

Wydawca:
Stowarzyszenie „Gospoda Polska"

Redakcja i Administracja:
5, Gluhaya Str. Harbin

WRÓŻBITA CHIŃSKI.

W okresie Świąt noworocznych, a zresztą i w ciągu całego roku na ulicach miasta spotkać można wędrownych wróżbitów, którzy za niewielką opłatę przepowiadają przyszłość, wskazują szczęśliwe dni dla załatwiania interesów, zawierania wszelkiego rodzaju umów i t. p. Wróżbici cieszą się wielkiem powodzeniem wśród ludu chińskiego.

TREŚĆ NUMERU:

1. Rozwój Życia Społecznego na emigracji . . . . . Str. 1
2. Prof. Tadeusz Zieliński otrzymał doktorat honorowy Uniwersytetu Medjolańskiego 3
3. Pan Prezydent Prof. Ignacy Mościcki na polowaniu 4
4. Wieczór polski w Londynie 4
5. Rocznica Powstania Styczniowego 5
6. Rocznica odsieczy Wiedeńskiej 5
7. Delegacja Estońskiego Związku Wojennego w Katowicach 6
8. Obchód 15-lecia Rarańczy 6
9. W łodzi motorowej na morzu Ochockiem A. Farafontof 6
10. Dwaj poeci Ukraińscy 7
11. Swięto latarni 9
12. Podporucznik Masaru Szynechara W. Leparski 11
13. Rok koguta 12
14. Zgon Biskupa Władywostockiego Karola Śliwowskiego 13
15. Kronika Mandżurska 14
16. Akademja Papieska 16
17. Kronika miejscowa 16
18. Recenzje i Skrzynka pocztowa 17

PROSIMY O UREGULOWANIE NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ.

W POLSCE—należność prosimy wpłacać na nasze konto czekowe w **P.K.O.** № 191790.

ZAGRANICZNYCH I ZAMIEJSCOWYCH prenumeratorów prosimy o uiszczenie należności czekami, wystawianemi na „Daleki Wschód" i przesyłanemi w listach poleconych.

MIEJSCOWYCH PRENUMERATORÓW prosimy wpłacać należność naszemu inkasatorowi.

Warunki prenumeraty "Dalekiego Wschodu"

W HARBINIE.		W CHINACH.		W POLSCE.		W INNYCH KRAJACH.	
miesięcz. — dol. m.	0.60	kwart. — dol. srebr.	1.50	kwart. — zł. p.	4.00	kwart. — dol. am	0.50
kwartalnie— « «	1.50	półrocz. — « «	3.00	półrocz. — « «	8.00	półrocz. — « «	1.00
rocznie — « «	6.00	rocznie — « «	6.00	rocznie — « «	15.00	rocznie — « «	2.00

Numer konta **P.K.O.—191790.**

DALEKI WSCHÓD

№ 4 (32) 15 Lutego 1933 roku Rok III

Wydawca:
Stowarzyszenie „Gospoda Polska"

Redakcja i Administracja:
5, Gluhaya Str. Harbin

ROZWÓJ ŻYCIA SPOŁECZNEGO NA EMIGRACJI.

(Komunikat Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy)

Przyglądając się dzisiaj życiu społecznemu polskiego wychodźtwa, nie możemy nie schylić głowy przed tym olbrzymim wysiłkiem, dokonanym w najbardziej niesprzyjających warunkach, wysiłkiem, świadczącym chlubnie o tężyźnie naszej rasy, o jej odporności na wpływy obce. Nietrudno jest stwierdzić, że emigracja z ziem polskich w okresie zaborów była ruchem całkowicie dzikim, nieuregulowanym zgodnie z interesem narodowym przez nieistniejące państwo polskie, a jeszcze popieranym przez władze okupacyjne, które patrzyły przychylnie na kurczenie się elementu tubylczego na ziemiach etnicznie polskich. Jeśli dodamy fakt, że emigrował element włościański i robotniczy, z reguły, wobec katasfrofalnego stanu szkolnictwa zawodowego i powszechnego, słabo narodowego albo i zupełnie — nieuświadomiony, nietrudno dostrzec, jak wielkie niebezpieczeństwo rozpłynięcia się w obcych środowiskach - zagrażało setkom tysięcy i miljonom emigrantów, którym pogoń za zarobkiem kazała szukać lepszego losu pod obcem niebem.

W tych warunkach, obok heroicznej walki o byt, w obcych, nieznanych dla siebie warunkach, zaczyna kiełkować na obczyźnie życie organizacyjne polskie, jako czyn początkowo podświadomy, wynik tęsknoty za porzuconą ziemią ojczystą, który stopniowo zaczyna się przeobrażać, doskonalić, stawać świadomym i twórczym wysiłkiem, dokonywanym w imię haseł obrony narodowości i utrzymania łączności z oddaloną ojczyzną.

Polonję Zagraniczną cechuje olbrzymia różnorodność i bogactwo form życia organizacyjnego. Zródła tego zjawiska doszukać się nietrudno, jeśli weźmiemy pod uwagę, że emigrant nasz nie wynosił niemal żadnych tradycyj życia społecznego z kraju, że najczęściej musiał przystosowywać się do wzorów obcych, krańcowo odmiennych na różnych terenach. Czynnikiem, nieraz dominującym, był brak własnej państwowości, który zmuszał wychodźcę - Polaka do takiego organizowania życia gromadnego, aby wytworzyć chociażby surogat własnego państwa.

Emigrował z Polski w przygniatającej większości chłop rolnik, element z natury religijny. To też w odległej, mroźnej Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Brazylji, czy Argentynie, pierwotną komurką organizacyjną polską staje się kościół, zwłaszcza, jeśli w nim znajduje się ksiądz - Polak. W zaspokojeniu potrzeby wiary szuka jednocześnie wychodźca polski zaspokojenia swojej tęsknoty za wsią rodzinną. Obok kościoła powstaje szkółka, w której uczy inteligentniejszy włościanin, czy robotnik, niekiedy zabłąkany z kraju inteligent. Szkółka ta jest naturalnym owocem troski o młode pokolenie, dorastające w obcem środowisku.

Jedynie w ośrodkach przemysłowych zwłaszcza na Zachodzie Europy, polski górnik, idąc za wzorem obcym, stwarza organizacje samopomocowe, wzgl. staje w szeregach miejscowego ruchu zawodowego.

Dopiero po przejściu wspomnianego stadjum pierwotnego, życie organizacyjne wychodźtwa polskiego zaczyna się różniczkować. Duży wpływ odgrywa postawa władz państw imigracyjnych wobec pols-

kiego elementu napływowego, t.zn. czy dążą one otwarcie do zasymilowania rychłego przybyszów, czy też stosują system tolerancji.

Należy jednak stwierdzić, że nawet pewne represje nie zdołały zatrzymać rozwoju polskiego życia, które zawsze potrafiło utorować sobie jawne, czy też podziemne drogi. Konieczność obrony narodowości polskiej przed otaczającą zewsząd niemczyzną urobiła np. formy życia zbiorowego wśród tak licznej przed wojną emigracji zWestfalji i Nadrenji w postaci istniejącego w każdem środowisku lokalnego Komitetu Towarzystw, kierującego, niezależnie od organizacyj centralnych, całokształtem miejscowego życia polskiego. Komitety te przeniesiono bezpośrednio po wojnie przez wtórną emigrację westfalską do Francji. W Stanach Zjednoczonych znów, wśród miejscowego 4 miljonowego wychodźtwa, dominującą rolę odgrywa typ organizacji ubezpieczeniowej, dysponującej wielkiemi kapitałami, spełniającej obok tego doniosłe zadania społeczne i narodowe. Jasną jest rzeczą, że działał tu przykład otoczenia oraz ogólna atmosfera życia za oceanem, zmuszającego jednostkę do zabezpieczenia się przed ewentualnościami losu.

Zasadniczą przeszkodą tworzenia się polskiego życia organizacyjnego było rozproszenie wychodźtwa. Stosunkowo zamożna emigracja farmerska w Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie niemal do chwili obecnej nie wytworzyła żadnej poważniejszej organizacji, mimo, że warunki bytu tej emigracji są zadawalniające. Pod tym względem środowiska miejskie, czy też zwarte osiedla robotnicze i włościańskie przodują bezkonkurencyjnie, dając inicjatywę, stwarzając warunki, w których dojrzewało poczucie narodowe wychodźtwa. Ciekawem zjawiskiem był fakt, że potężna, bo licząca przed wojną 600.000 osób, w czem większość inteligencji zawodowej, emigracja zarobkowa z Królestwa w Rosji, pomimo względnej swobody, ujawniła minimalny poziom życia organizacyjnego i duże skłonności do asymilacji. Jak się okazuje, brak naturalnego podłoża dla wszelkiej pracy społecznej ludu, może być jeszcze groźniejszym w skutkach, niż brak przodowników społecznych - inteligencji, czego zresztą mieliśmy konkretny dowód na przykładzie naszej emigracji politycznej na Zachodzie Europy.

Następną fazą życia społecznego Polonji Zagranicznej było tworzenie niezliczonych stowarzyszeń lokalnych o różnorodnym charakterze: religijnych, muzycznych, śpiewaczych, samopomocowych, oświatowo-kulturalnych, teatralnych, młodzieżowych, rolniczych i.t.p., łączących się stopniowo w większe grupy i centrale, wykuwających mozolnie formy życia organizacyjnego, częściowo przy pomocy napływającej z kraju coraz liczniej inteligencji.

Powstanie własnego państwa, a wraz z niem - oficjalnych placówek polskich, przyjazd na tereny fachowych instruktorów i nauczycieli, możliwość stałego kontaktu z Macierzą, proces ten znakomicie przyśpieszyło, zwalniając zarazem organizacje polskie od pełnienia misji przedstawicielstw nieistniejącego państwa. Łączność z krajem, który przestał być ideałem, a stał sie faktem konkretnym, otworzyła przed emigracją nowe możliwości rozwoju. Już nie bierne dochowanie wiary polskości staje się przedmiotem dążeń, ale realna, konkretna współpraca z Macierzą i to zarówno w dziedzinie kulturalnej, jak i gospodarczej. Wychodźtwo nasze staje się odłamem narodu, wnoszącym do polskiego życia nowe cenne walory. Wytwarza się na poszczególnych terenach rdzenna inteligencja polska, idąca śmiało w głąb społeczeństw obcych, nie zatracając równocześnie poczucia własnej narodowości. Powstają coraz liczniej organizacje typu niespotykanego przedtem, korporacyjne i gospodarcze, nastawione na współpracę z krajem.

Dążnością znamienną jest niemal na wszystkich terenach dokonywująca się obecnie konsolidacja żywiołu polskiego, wytworzenie central życia polskiego, kierujących już nie osadą, czy wioską, ale życiem Polonji w danym kraju we wszystkich jego przejawach. Rolę niezbędnego łącznika z Macierzą odgrywa, powołana na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w r. 1929, Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, etap przejściowy na drodze do stworzenia Swiatowego Związku Polaków, którego rolę i ramy określi II-gi Zjazd w r. 1934.

Wspomniane centrale funkcjonują dziś z pożytkiem widocznym w Brazylji, Argentynie, Austrji, Belgji, Mandżurji, Australji, Kanadzie, Czechosłowacji. Powstanie ich przyczynia się równocześnie do likwidacji podziału poszczególnych skupisk polskich na wrogie odłamy, walczące ze sobą w imię

Prof. Tadeusz Zieliński-otrzymał doktorat honorowy Uniwersytetu Medjolańskiego.

Tadeusz Zieliński, profesor filologji, klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim otrzymał doktorat honorowy filozofji Uniwersytetu w Medjolanie.

Zieliński (ur. 1859) jest jednym z najwybitniejszych hellenistów znawców antyku i humanistów świata, a jednocześnie wspaniałym stylistą i literatem, piszącym po mistrzowsku we wszystkich językach europejskich, wsławił się przed laty książką Cycero im Wandel der Iahnunderte, która jest nietylko monografją o sławnym mówcy i filozofie Rzymu, ale też pięknym przyczynkiem do dziejów formacji duchowej Europy Zachodniej. Słynie też Zieliński jako płodny i subtelny badacz Arystofanesa i tragedji greckiej. Jest najpierwszym znawcą Sofoklesa. W studjach nad religją antyczną Zieliński zajął jedno z czołowych miejsc. Jego historja religji greckiej jest tłómaczona na francuski i angielski. W sprawie wychowania humanistycznego zabrał głos przed laty w książce „Świat antyczny a my" tłumaczonej na 18 języków świata. W swej wszechstronności zainteresowań Zieliński jest fenomenalną organizacją umysłową: Szekspir, Grillparzer, Nitzsche znaleźli w nim subtelnego komentatora.

Zieliński jest dr. philozofji, członkiem Polskiej Akademji Umiejętności, Akademji Brytyjskiej, Rosyjskiej, Bawarskiej, Czeskiej, Towarzystw Naukowych w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Gesellchaft der Wissenschaften Gottingen, Deutsches Archeologisches Institut, School of Slavonic Studies Londyn; jest doktorem honoris causa 5 Uniwersytetów: Oxford, Paryż, Moskwa, Groningen, Ateny, Bruksela, Brno Mor., Medjolan: jest odznaczony niemieckim Medalem Goethego fur Missenschaft und Kunst. Jest prezesem du Comite polonais de l'Association Guillaume Bude w Paryżu, wybitnym działaczem Fedateration Internationale des Unions Intellectuelles, spółredaktorem polskiego organu filologicznego" Eos„.

Prof. Tadeusz Zielinski doktor honoris causa Uniwersytetu w Medjolanie.

---

utopijnych najczęściej, bo nieżywotnych na obczyźnie haseł, wyniesionych z kraju jednocząc je w imię określonych haseł współpracy z Macierzą.

Oczywiście, poszczególne fazy rozwoju życia organizacyjnego na poszczególnych terenach wychodźczych nie odbywały się w jednakowym czasie, jak również - posiadały tysiączne odchylenia, których nie sposób pokrótce streścić. Nie chodziło bowiem w niniejszym tekście o wypośrodkowanie jednakowych dróg rozwoju życia zbiorowego Polaków na obczyźnie, a jedynie o namalowanie ogólnego obrazu, którego wynikiem jest pełen optymizmu wniosek: wiara w przyszłość naszego wychodźtwa, jako wiele znaczącego, niezawsze docenianego jeszcze czynnika życia narodowego, pioniera polskiej ekspansji na obczyźnie.

PAN PREZYDENT PROF. IGNACY MOŚCICKI NA POLOWANIU

W Kłomninie w Małopolsce, w lasach państwowych odbyło się wielkie polowanie, na którem Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki upolował wielkiego niedźwiedzia (długość zabitego zwierza dwa i pół metra).

WIECZÓR POLSKI W LONDYNIE.

W Londynie odbył się wieczór polski, zorganizowany przez ruchliwą angielską instytucję „all british asociation", której działalność jest skierowana ku szerzeniu przyjaźni i kontaktu pomiędzy narodami, sala licząca tysiąc miejsc była natłoczona do ostatniego miejsca.

Wieczór zagaił ambasador Skirmunt, dziękując organizacji za urządzenie wieczoru polskiego, następnie znany publicysta angielski Augur (Polakow), współpracownik „Timesa" wygłosił przemówienie o dziejowej sytuacji Polski.

Wychodząc z założenia, że demokracja to stan społeczny, w którym narody są świadome równych praw i poczuwają się do równych obowiązków, mówca podkreślił znaczenie traktatu wersalskiego jako wprowadzającego zasady równości demokratycznej w stosunki międzynarodowe, wyrazem tych tendencyj jest przywrócenie do życia państwa polskiego, którego prastara kultura przez okres wielu lat obcego panowania została obroniona bohatersko przez naród polski. Przez 140 lat ambasada polska w Londynie była zamknięta, obecnie istnieje ona znowu jako symbol sprawiedliwości dziejowej, która zwyciężyła.

Mówca określił Polskę jako czynnik pokoju sprawiedliwego, opartego na przesłankach równości międzynarodowej, które są podstawą paktu Ligi Narodów. Tego rodzaju stan równości istnieje obecnie—zdaniem mówcy—pomiędzy Polską a Rosją sowiecką. Mimo porażki sowieckiej w r. 1920, oba kraje współżyją na zasadach sąsiedzkiej równości. Wyrazem jej był ostatni pakt o nieagresji. Polska pragnie—zdaniem mówcy—aby taki sam stan rzeczy zapanował na jej granicy zachodniej i nie jest ona winna, że na zachodzie tego stanu niema.

W sprawie polityki zagranicznej jest zjednoczona cała Polska. Mówca oświadcza, że przywódcy opozycji zapewniali go w czasie jego pobytu w Polsce, iż rząd obecny ma za sobą bezwarunkowo wszystkich obywateli, gdy chodzić będzie o bezpieczeństwo i nienaruszalność granic. Ta jednolitość narodowa nie jest gołosłowną. Są pewne rzeczy w polityce, których Polacy nigdy nie przyjmą, nawet gdyby temu sprzyjali ich zagraniczni przyjaciele. Sugerowanie Polsce koncesyj, które poczytuje się za

ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

70-lecie Powstania Styczniowego było bardzo uroczyście obchodzone w całej Polsce. W Warszawie z tej okazji społeczeństwo starsze i młodzież złożyły hołd Weteranom Powstania.

Na załączonych zdjęciach widzimy Weteranów w Domie Żołnierza Polskiego, gdzie byli oni podejmowani przez przedstawicieli armji polskiej.

ROCZNICA ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ.

Cały świat katolicki zamierza uczcić wielką rocznicę odsieczy wiedeńskiej — Węgrzy najgłośniej o tem mówią i najserdeczniej zabrali się do pracy, wyraźnie stwierdzając, że „Węgierski Komitet Sobieskiego" pragnie uczcić pamięć tego wielkiego króla w ramach jak najobszerniejszych, albowiem przez odsiecz wiedeńską ocalił nietylko Austrję i Węgry, ale całe chrześcijaństwo.

Poza Węgrami w uroczystościach na cześć Sobieskiego wezmą udział Włochy.

Przy tej sposobności podajemy tu informację o pamiątkach o królu Sobieskim i sławnej odsieczy wiedeńskiej, znajdujących się w Rzymie.

W Watykanie wisi wielki obraz Jana Matejki, przedstawiający polskie zwycięstwo pod Wiedniem, ponadto także mamy po Sobieskim piekne w Rzymie pamiątki. T umieszkała Marysienka przy Trinita dei Monti Przy placu Hiszpańskim stoi pałac z herbami Sobieskich... Na Kapitolu w pałacu konserwatorów, w jednej z sal na czołowej ścianie widnieje tablica na cześć Marji Kazimiery, jako „żony króla Jana III Sobieskiego, który ocalił Wiedeń i chrześcijaństwo od tureckiej zagłady".

W kościele 00. Kapucynów przy via Veneto leży syn króla, Aleksander Sobieski, spoczywajac na wieki w barokowym sarkofagu Kamila Rusconiego. Wspomnieć też wypada, że w odległym o 40 klm. Velbytych po zwyciestwie pod Wiedniem, Miał go zdobyć mieszkaniec Velletri, który brał udział w walkach pod wodzą Jana Sobieskiego.

W pierwszej bazylice rzymskiej u św. Jana na Lateranie wisi nad drzwiami, wiodącemi do świątyni od strony obelisku wielka chorągiew. Krakowianin ks. prałat Smoczyński, w swem dziełku o kościołach

---

zdradę swiętej sprawy, równa się sprowadzaniu na Europę kataklizmu.

Po tem przemówieniu nastąpiła część koncertowa i artystyczna. Najpierw pianista polski Szreter odegrał szereg utworów Chopina, następnie baletnica opery warszawskiej Eugenja Lipowska w stroju krakowskim odtańczyła kilka tańców polskich. Wreszcie na szeregu płyt gramofonowych zademonstrowano polską muzykę ludową. Na zakończenie odbył się pokaz filmu nakręconego przez PAT., a przedstawiającego zdjęcia z polskich miast i krajobrazy Polski. Publiczność film ten nagrodziła rzęsistemi oklaskami.

Programu wieczoru, który był bardzo udatny, dopełniło przemówienie Ewelina Wrencza, prezesa instytucji organizującej Polski wieczór, który podkreślił znaczenie Polski w zakresie współzycia Europy.

rzymskich z roku 1902 powiada, że „jest to chorągiew wielkiego Wezyra, zdobyta na Turkach, a przez Sobieskiego przysłana papieżowi Innocentemu XI. Także polscy Zmartwychwstańcy dowodzą, że jest to właśnie ta sama chorągiew, która Sobieski przysłał papieżowi.

Tradycja polska w Rzymie stwierdza, że jest to pamiątka po Sobieskim.

DELEGACJA ESTOŃSKIEGO ZWIĄZKU WOJENNEGO W KATOWICACH.

W końcu stycznia b. r. przybyła z Poznania do Katowic bawiąca w Polsce delegacja Estońskiego „Kaitseliite" z gen. Roska na czele w towarzystwie komendanta głównego związku strzeleckiego płk. Rusina i attache poselstwa Estońskiego w Warszawie płk. Rauta. Goście powitani zostali uroczyście na udekorowanym na ich cześć dworcu przez zarząd i Komendanta Strzelca Podokręgu Śląskiego, prezydenta miasta i innych. Po śniadaniu goście wyjechali samochodami do Nowego Bytomia, gdzie zwiedzili hutę „Pokój" i byli podejmowani śniadaniem. Delegacji „Kaitseliitu" towarzyszą na terenie śląskim m. in. prezes zarządu Strzelca na Śląsku—mec. Grabski, komendant okręgowy—Naimski i komendant podokręgu płk. Pittner. Po powrocie do Katowic delegaci wycieczki złożyli wieńce na grobie Nieznanego Powstańca.

W godzinach popołudniowych delegacja „Kaitseliitu" złożyła wizytę wicewojewodzie Saloni-emu, zastępującemu nieobecnego wojewodę Grażyńskiego, a następnie dowódcy dywizji gen dr. Zającowi, poczem goście odjechali do Królewskiej Huty, celem zwiedzenia kopalni „Pole Wschodnie" Skarbofermu. W rozmowach z reprezentantami władz goście Estońscy wyrażali zachwyt dla piękna naszego kraju. Zwiedzane na Śląsku objekty przemysłowe, były przedmiotem podziwu.

OBCHÓD 15-LECIA RARAŃCZY.

Reprezentacja drugiej brygady legjonów polskich urządza w dniach 18 i 19 lutego r. b. w Warszawie uroczysty obchód 15 lecia Rarańczy, połączony ze zjazdem ogólno legjonowym i pow. uczęstnicy zjazdu będący funkcjonarjuszami państwowemi będą mogli na czas zjazdu otrzymać urlopy i w tym celu winni zawczasu zgłosić się do swych władz przełożonych.

W ŁODZI MOTOROWEJ NA MORZU OCHOCKIEM.

Morze Ochockie u brzegów Kamczatki bardzo często bywa niespokojne, nierzadko zdarzają się tu gwałtowne burze: siwe olbrzymie wały wodne z piekielnym łoskotem spadają na skały, szturmując nieustannie brzeg. Wicher wyje, jakby tysiące jakichś potwornych zwierząt urządziło piekielny koncert. Niebo pokrywają ołowiane chmury, które na horyzoncie są czarne jak noc. Wszystko, co żyje chowa się z pobrzeży w głąb lądu. Okręty i wielkie łodzie rybackie podnoszą kotwice i wychodzą w otwarte morze, gdzie jest bezpieczniej, niż przy skalistym brzegu, o który lada chwila można się rozbić w drzazgi. Rybacy chowają szeci i uchodzą do miejsc ustonnych, kryjowek bezpiecznych, nie wystawionych na bezpośrednie działanie burzy.

Biada tym, których sztorm przyłapie na morzu, a którzy nie zdążą uciec przed rozszalałym żywiołem. Morze nie umie żortować: fale rzucają statkiem jak nędzną skorupką, a wicher rwie żagle w strzępy.

Pamiętam doskonale jedną z takich burz na morzu Ochockiem. Wypadło mi, jako inspektorowi robót publicznych objechać w łodzi motorowej podwładny mi okrąg, obejmujący przestrzeń 500 kilometrów wzdłuż zachodniego pobrzeża Kamczatki.

O godzinie 5 z rana pewnego pięknego dnia lipcowego wyjechałem z limanu Worowskiego. Morze było spokojne, nic niezapowiadało sztormu. Łódź motorowa, w której siedziałem, była stara i zużyta w długiej wiernej służbie. Dziwiłem się, że maszynista i sternik, dwaj wilcy morscy, zaryzykowali dalszą wycieczkę w tej rozbitej balji. Kiedy zapytałem ich, czy łódź nasza wytrzyma dłuższą podróż, obaj odpowiedzieli:—Nic, jakoś to będzie—

Z tem „jakoś to będzie" odbiliśmy od brzegu i puściliśmy się na morze. Bujało nas dość silnie, pomimo tego jednak „balja" nasza odważnie szła naprzód. Zamierzaliśmy dopłynąć do rzeki Bolszoj.

Nie minęła godzina, jak zauważyliśmy, że wiatr się wzmaga, że fale stają się coraz większe, i że nas znosi stale ku brzegom. Łódź nasza z coraz większym trudem szła naprzód. Na falach zaczęły się zjawiać białe grzebienie z piany: morze zaczynało się burzyć.

Minęła jeszcze godzina i spostrzegliśmy, że jesteśmy ogarnięci przez sztorm. Na nieszczęście w pobliżu nie dojrzeliśmy ani jednego wgłębienia, ani jednej zatoki, któraby pozwoliła nam umknąć przed falami.

Ponieważ wezbrane wały wodne coraz potężniej nas spychały ku brzegom, grożąc w ten sposób razbiciem o skały—pędziliśmy łódź naszą na pełne morze jak najdalej od niebezpiecznych w tym czasie skał nabrzeżnych.

Tymczasem sztorm się wzmagał i było rzeczą jasną, że się zanosi na dłuższą „historję". Sprawdziliśmy swoje zapasy żywności i wody i obliczyliśmy, że starczy nam pożywienia na trzy dni, nafty dla motoru na cztery dni; ogólny stan

DWAJ POECI UKRAIŃSCY.

(Przedruk z biuletynu Polsko-Ukraińskiego №2).

Odrodzenie narodowe 1917 r. głęboko odbiło się w literaturze ukraińskiej, a zwłaszcza w poezji, jako najbardziej czujnej dziedzinie. Mimo nienormalnych po roku 1920 warunków w jakich literatura ukraińska się znalazła, mamy za okres dziesięciolecia (to znaczy do roku 1929, kiedy to został zapoczątkowany kurs polityczny, mający na celu całkowite i jawne zniszczenie literatury)— cały szereg postaci i dzieł literackich.

Na tle tego dziesięciolecia czołowe miejsce w poezji ukraińskiej zajmują dwaj poeci, będący niejako biegunami współczesnej literatury ukraińskiej. Są nimi — Maksym Rylśkyj i Pawło Tyczyna.

Maksym Rylśkyj, syn znanego Polaka-chłopomana i wieśniaczki ukraińskiej, którą ś. p Tadeusz Rylski, ojciec Maksyma, pojął za żonę w myśl swych przekonań, rósł jako poeta pod wpływem odziedziczonej po ojcu miłości do narodu ukraińskiego, połączonej z wysoką kulturą duchową, w atmosferze klasyków łacińskich, Mickiewicza i parnasistów francuskich. Liryczny jego talent, przypominający nieco młodego Verlaina, przejawił się już w latach młodzieńczych w wierszach, których doskonałość zdumiewała krytyków. Jako uczeń gimnazjum kijowskiego wydaje pierwszy tomik wierszy „Na bilych ostrowach" (Na białych wyspach). Podczas wielkiej wojny ukazują się niemal niedostrzeżone przez społeczeństwo — poemat „Na uzlissi" (Na skraju lasu) i książka liryki „Pid osinnimy zoriamy" (Pod gwiazdami jesieni). Dopiero po straszliwych przełomowych latach 1918-1921 wychodzi najważniejsza książka poety „Synia daleczin" (Modra dal), która zdobyła sobie uznanie wszech - ukraińskie i wysunęła autora na pierwsze miejsce współczesnych. Dalej idą: „Kriż buriu i snih" (Przez burzę i śnieg), „Trynadciata wesna", monumentalny przekład „Pana Tadeusza" (1927) i szereg innych książek.

W 1931 r. ogólne przygnębienie wywołała wieść, że poeta został aresztowany w Kijowie, gdzie pełnił obowiązki nauczyciela ludowego (tradycje chłopomańskie!). Od tego czasu losy poety są nam nieznane.

O ile Rylśkyj jest przedewszystkiem mistrzem formy klasycznej, poetą typu „apollinowego", o tyle Pawło Tyczyna jest przedewszystkiem poetą-muzykiem, o niejako „djonizyjskiem" opęta-

Національне відродження 1917 р. глибоко позначилось в українській літературі. Не зважаючи на неприродні умови, в котрих опинилась українська література після 1920 р.—маємо за одне десятиліття (то є до 1929 р. коли започатковано нову політику явного і цілковитого нищення літератури) цілий ряд особистостей та письменницьких творів.

На тлі цього десятиліття чільне місце в українській поезії займають два поети, що є неначе бігунами сучасної української літератури Ними є —Максим Рильский та Павло Тичина.

Максим Рильский син відомого поляка—народника, та української селянки, з котрою батько Максима св п. Тадей Рильский одружився згідно своїх переконань,—ріс як поет під впливом переданої батьком любові до українського народу, сполученої з високою духовою культурою, в атмосфері латинських клясик в, Міцкевіча та французьких парнасістів. Його ліричний талант, що дещо нагадує молодого Верлена, виявився вже в юнацтві у віршах, котрі своєю досконалістю дивували критиків. Будучи учеником київської ґімназії, видає перший том: "На білих островах". В часі війни майже непомітно для громадянства, появляється поема "На узлісі" і лірика "Під осінніми зорями". Тільки після жахливо-переломових років 1918-1921, виходить у світ найцінніший твір поет в "Синя далечінь", що здобула собі признання серед усього українства, та поставила його на перше місце серед сучасних поетів. Дальше появляються: "Крізь бурю і сніг", "Тринадцяти весна", монументальний переклад "Пан Тадеуш" (1927) і богато инших твор в.

В 1931 р. загальне пригноблення викликала вістка про арештування поета у Київі, де в н виконував обовязки народнього учителя (народницькі традиції). Від цього часу судьба поета нам невідома. Можливо-Соловки, можливо—ще гірше.

Наскільки Рильский є передковсім мистець клясичної форми, поет "апольонового" типу, настільки Павло Тичина є передовсім поет—музика, деякого "діонізійського" оплутання.

Є в н неначе музичним виразником революційної детонації 1917 р Форма Його поезій наскрізь оригінальна, глибоко органічна; немає поета щоб так віддалився від літератури, і так байдуже піддавався стихії та природі, як Тичина. Тому то його перша книжка "Соняшні кларнети" дякуючи

---

naszej łodzi nie budził wcale zaufania: mogła się rozsypać przy lada potężniejszem natarciu, jeden niewłaściwy zwrot steru, jedno nieostrożne odwrócenie się bokiem do atakujących fal, a może nastąpić katastrofa.

Położenie stawało się krytycznem.

Żeby nie być startymi o brzeg, parliśmy w kierunku pełnego morza na odległość 12-15 kilometrów, następnie pozwalaliśmy znosić się ku brzegowi, by zbliżywszy się doń, nanowo puścić w ruch motor i borykać się z falami, zdążając na pełne morze.

Niebezpieczeństwo śmierci patrzyło nam w oczy. Minęła doba, sztorm się nie zmniejszał-

owszem wzmagał się i musieliśmy coraz energiczniej walczyć z żywiołem.

Ołowiane chmury stopiły się z morzem, woda potężnie uderzała o boki naszej łodzi i zalewała pokład.

Z początku wpadliśmy w rozpacz, później jednak uspokoiliśmy się rozumiejąc, że losu swego nie unikniemy i zaczęliśmy na zimno rozważać swoje położenie.

Prowizję naszą podzieliliśmy na porcje: dzienne pożywienie składało się z kawałka chleba, suszonej ryby i szklanki herbaty. Przy sterze wartowaliśmy po 6 godzin każdy i po 3 godziny przy motorze, wobec czego każdy z nas czuwał po 9

niu. Jest on jakby muzycznym wyrazem detonacji rewolucyjnej 1917 roku. Forma jego wierszy jest nawskroś swoista, głęboko organiczna, niema poety tak dalekiego od „literatury“ i tak biernie ulegającego żywiołom i przyrodzie, jak Tyczyna. To też pierwsza jego książka „Klarnety słoneczne“ jest dzięki swej młodej i irracjonalnej bezpośredniości, — najbardziej pełna i nawięcej wartościowa. Druga książka „Pług“, w której tworzeniu przejawił się już intelekt antora, posiada mniej walorów „tyczynowskich“. Następne książki (za wyjątkiem niezmiernie ciekawej prozy filozoficznej „Zamiast sonetów i oktaw“) — „W orkiestrze kosmicznej „Wiatr z Ukrainy„ — są etapami powolnego wyczerpania muzycznego i poetyckiego bogactwa poety. A wskutek słabej woli i chwiejności charakteru Tyczyna w ostatnich latach spadł do poziomu literata-agitatora i apologety administracji okupacyjnej. Faktycznie po roku 1924 Tyczyna-poeta przestał istnieć i przeszedł już do historji literatury, gdzie, mimo wszystko, zajął nazawsze miejsce wyjątkowe.

Przytaczamy niżej wiersz Tyczyny w tłumaczeniu młodego poety Eugenjusza Żytomirskiego.

Tam topole śród pola.

Tam topole śród pola w swawoli
(Na zachodzie ofiarna lśni krew)—
Z bujnym wiatrem okrutnym i dzikim
Rwą się, rwą się strzeliście gdzieś w dal.
Idę w przestwór i czuły, i trwożny
(Gasnie dzień, roni płatki jak mak)—
W mojem sercu grzmią burze, pioruny,
Moje serce od bandur drży łkań....
Chyli wiatr żytni łan ponad drogę,
(Płynie chmura — pochmurna — o, hen!)
I tak smutno, i rzewnie tak śpiewa....
A przepiórka uderza gdzieś w dzwon....
Moja pieśni — płomienna, szalona
(Krzesze niebo i toczy swój gniew)—
Ach, w świetliste się rozbij akordy,
Gromko załkaj — i ścichnij jak grom!

---

godzin na dobę.

Minęła druga doba w nieustannej walce, która wyczerpała nasze siły i nerwy, minęła trzecia doba: siły zaczęły nas opuszczać, porcje swoje zmuszeni byliśmy zmniejszyć do niewielkiego kawałka chleba i półszklanki wody, która zaczynała się już psuć.

W noc na czwarty dzień stałem przy sterze, byłem mokry i zziębnięty, w ustach czułem spalony suchy język, sól z wody morskiej przedostawała się do nozdrzy i do gardła paliła i wzbudzała piekielne pragnienie. Ręce odmawiały mi posłuszeństwa, by pomoc sobie w pracy—całem ciałem padałem na ster tylko dzięki najwyższym wysiłkom udawało mi się opanowywać bieg łodzi.

Do maszyny dostała się kilka razy woda, i motor zaczynał źle funkcjonować, maszynista musiał nieustannie czuwać, by go zmusić do posłuchu i pracy.

Wiatr wył, i fale szturmowały z wielką mocą. Sen coraz potężniej kleił nasze powieki, dokuczał głód a jeszcze bardziej pragnienie. W bańce zostało b. niewiele nafty, motor pracował coraz słabiej:

Minęła szósta doba.

своїй юнацькій та ірраціональній безпосередньости, є найбільш повною та найбільш цінною.

Друга книжка "Плуг", в котрій виявився вже інтелект автора має менше "тичинівських" вартостей. Чергові твори (за виїмком дуже цікової фільософічної прози "Замість сонетів і октав") "В орхестрі космічному", Вітер з України"—виявляється повільне музичне і поетичне вичерпання багацтва поети. Завдяки слабій волі та хиткости характеру, Тичина в останніх роках знизився до рівня письменника—аґітатора й захистника окупаційної адміністрації.

Фактично Тичина-поет, після 1924 р. не існує та належить вже до історії письменства, де помимо усього зайняв він назавжди виїмкове положення.

Siodmą noc uważaliśmy za ostatnią noc naszego życia. Zupełnie wyczerpany odszedłem od steru i dowlokłszy się do łóżka usnąłem; nerwy jednak pracowały ze zdwojoną energją-oto przyśnił mi się dom, ucho łowiło charakterystyczny dzwięk naczyń i sztućców, nozdrze łapały zapach moich ulubionych potraw. Miałem zasiąć do obficie zastawionego stołu, na kolana wdrapał się mój synek i raptem gwałtownie zaczął trząść mojem ramieniem. Trząsł i szarpał coraz gwałtowniej, aż uczułem ostry i przejmujący ból. Ocknąłem się. Nademną ujrzałem bladą twarz maszynisty, który krzyczał:—Inspektorze, sztorm ustaje!—

Zerwałem się jak oparzony, wybiegliśmy na pokład. Rzeczywiście burza ustawała, niebo się przetarło i fale opadły. Opanowała nas szalona radość, z podwójnemi siłami zaczęliśmy pracować, kierując łódź w stronę pszypuszczalnego brzegu. Oczy z niecierpliwością szukały na horyzoncie upragnionej ziemi. Wreszcie wyjrzało z za chmur słońce i przez ustępującą stopniowo mgłę dojrzeliśmy czarny pasek: Ziemia!

Zbliżywszy się znacznie do wybrzeży spostrzegliśmy, że znajdujemy się w pobliżu ujścia rzeki Kikczik, czyli, że w przeciągu strasznego tygodnia żywioł zniosł nas ku południowi od punktu naszego wyruszenia na 50 kilometrów—przestrzeń stosunkowo niewielką.

Ponieważ nafta była na wyczerpaniu, przeto trzeba się było śpieszyć z przybiciem do brzegu. Skierowaliśmy się całą siłą motoru do ujścia rzeki Kikczik. Łodź nasza szła dzielnie w nokazanym jej kierunku. Raptem motor zaczął ścichać: zabrakło paliwa.

Czyżby zatem u samych brzegów, po szczęśliwem przebyciu sztormu miało nas dosięgnąć nieszczęście u samych brzegów upragnionego lądu?

Z bezsilną rozpaczą zaczęliśmy obserwować naszą łódź. Lecz los się widocznie zlitował nad nami: zauważyliśmy, że łódź, choć powoli, to jednak nieustannie posuwała się w kierunku brzegów. Trafiliśmy na przypływ i jego fale pchały nas ku zbawczej ziemi. Skierowaliśmy łódź do ujścia rzeki, przedostaliśmy się szczęśliwie przez samo ujście i wpłynęliśmy do koryta, gdzie przybiliśmy do brzegu Uratowani!

Z pobliskiego osiedla rybackiego zauważono nas i wysłano nam pomoc. Byli to rybacy Japończycy, którzy przynieśli nam ciepłe kołdry i konjak, Napiwszy się konjaku i okrywszy się kołdrami, usnęliśmy.

ŚWIĘTO LATARNI.

Okres noworocznych świąt chińskich kończy się zwykle uroczystem świętem Latarni, które przypadło w tym roku na dzień 9 lutego.

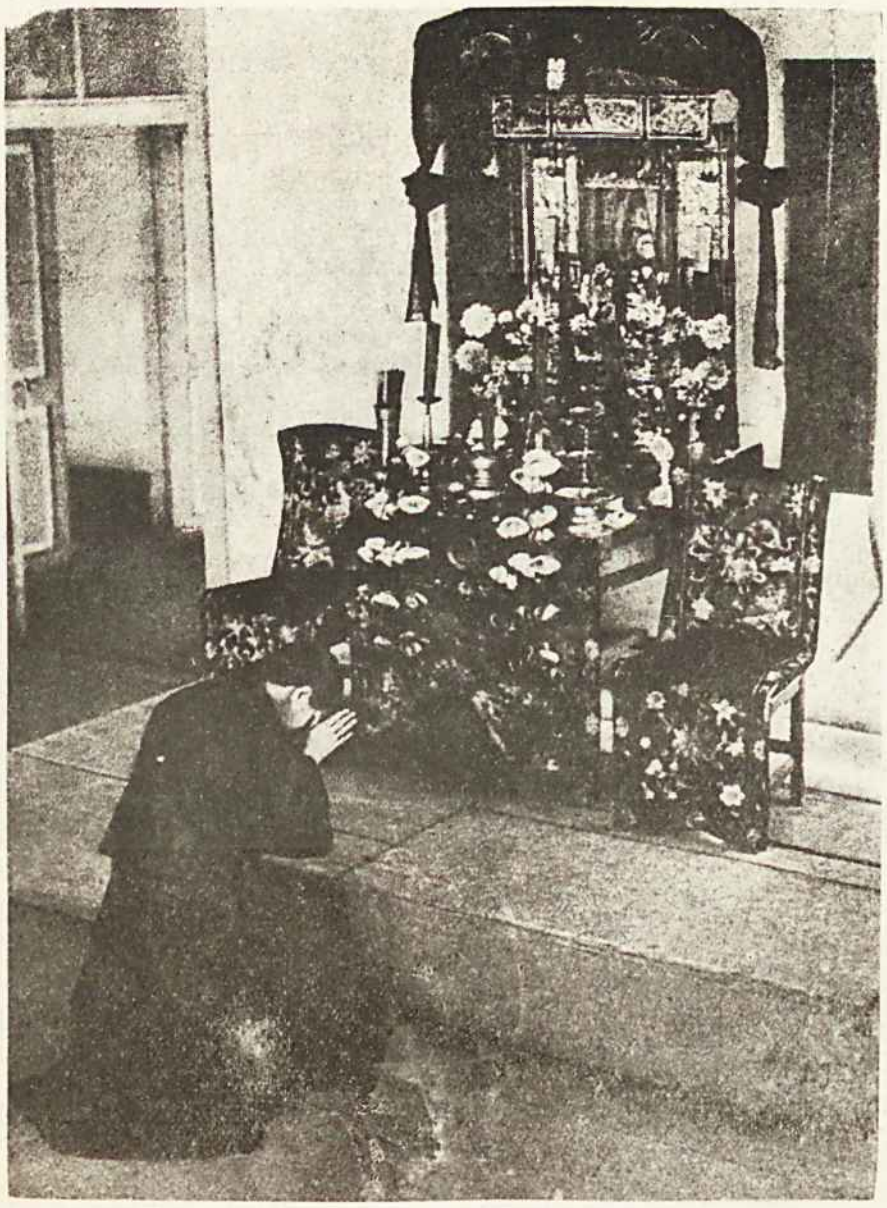

Ke-tou, hołd cieniom przodków przed ołtarzem domowym.

Jest to jedno z najbardziej uroczystych świąt chińskich. Malownicze procesje amatorów, poprzebieranych w stroje dawnych bojowników, mędrców, poetów i słynnych piękności krążą po mieście,

Ojciec z dziećmi udaje się do Świątyni buddyjskiej, by spalić przed ołtarzem wonne świeczki—„sjen" i pomodlić się o pomyślność całej rodziny w nowym nadchodzącym roku.

Orkiestry, składające się z kilku fletów, talerzy mosiężnych i bębnów, „przygrywają do słuchu".

Popołudnie spędzić można w gronie dobrych znajomych partji madżana.

Latawce na każdym rogu ulicy czekają na młodych nabywców.

Często procesje zjawiają się na szczudłach i wtedy można podziwiać zręczność,

---

Dopiero wieczorem obudzono nas i dano po kawałku chleba i po filiżance gorącej herbaty. W ciągu nocy dostałem jeszcze herbaty, koledzy moi wypili ciepłej sake. Dopiero następnego dnia zjedliśmy „gruntowny" obiad. Siły wróciły, wypoczęliśmy znakomicie, następnego poranku puściliśmy się w drogę powrotną, którą przebyliśmy szczęśliwie.

A. Farafontow.

poprostu mistrzowstwo, z jakiem chińczycy tańczą i wykonują na szczudłach często bardzo ryzykowne skoki.

Przez ulice miasta ciągną świąteczne procesje.

Procesje takie obchodzą co bogatsze w mieście sklepy i domóstwa, zatrzymują się pode drzwiami i wyśpiewując życzenia pomyślności i dobrego rozwoju interesów— zbierają skromne datki w postaci pieniędzy, rzadziej poczęstunku.

Tłum otacza procesje, przyglądając się ich tańcom.

Obok procesji na szczudłach, widzieć można procesje łódek, lwów i procesje ze smokiem.

Poprzebierani amatorowie dźwigają zrobione z papieru i tektury łodzie, wykonując ruchy, jakby płynęli po rzece lub morzu, inni poprzebierani za lwów, tańczą taniec lwa, polegający na krążeniu wkoło siebie i wykonywaniu skoków akrobatycznych.

Młodzież przeważnie chodzi ze smokiem. Potwór jest zrobiony z płótna i wynosi często kilka metrów długości. Dźwiga go się na tykach wysoko ponad głowami; poruszanie tykami i wężowe zakręty dźwigających zmuszają unoszone ponad głowami cielsko skręcać się i wić się w fantastycznych splotach.

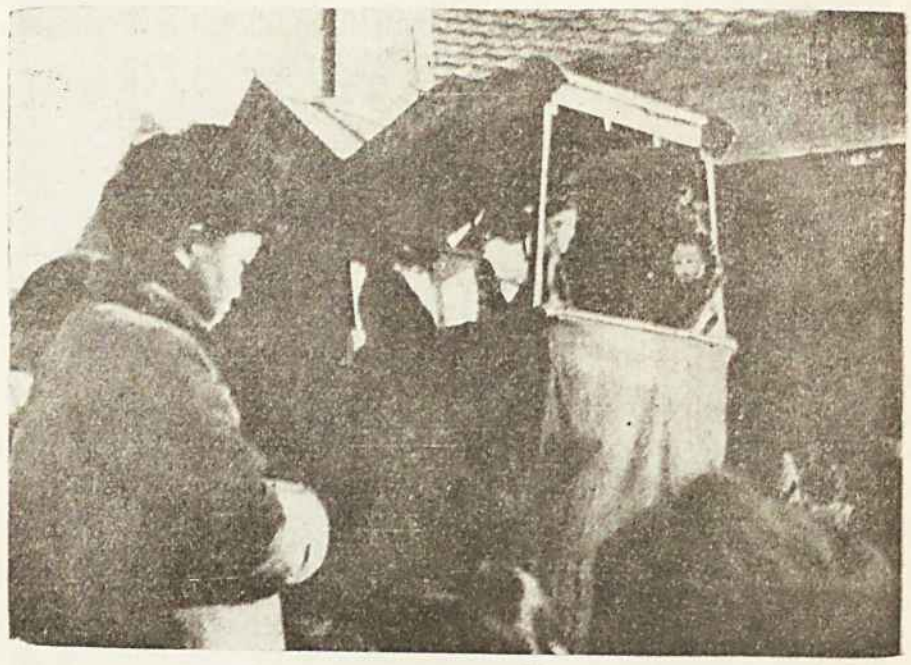

Szopka z marjonetkami cieszy się wziętością u młodzieży.

Smok goni słońce i stara się go połknąć, słońce, dźwigane przez jednego z uczęstniczących w procesji, umyka, pochód w ten sposób przeciąga przez ulice miasta przy dźwiękach hałaśliwej muzyki.

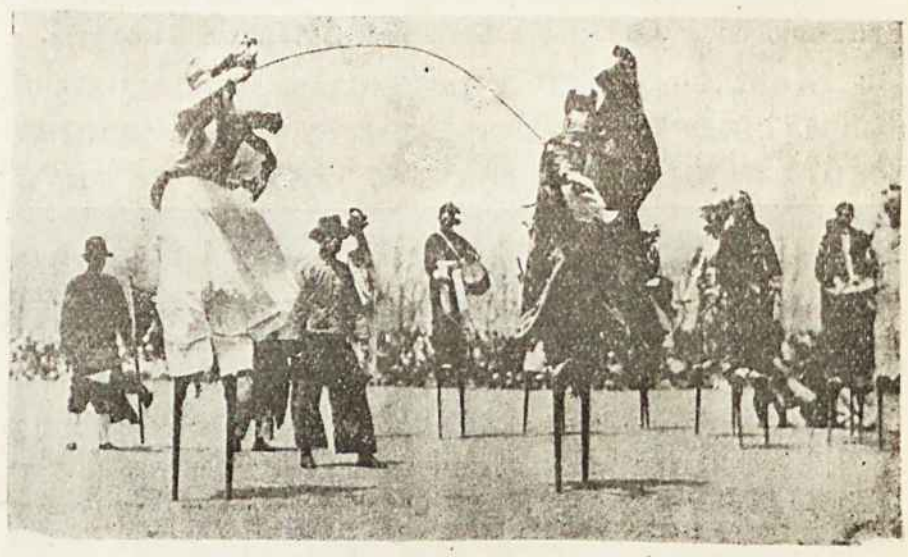

Amatorowie na szczudłach wykonują nieraz bardzo ryzykowne ewolucje taneczne.

Wieczorem zapala się tysiące latarń i lampjonów, procesje przeciągają migocąc różnokolorowemi światłami i ściągając setki ludzi, którzy przyglądają się pochodowi i towarzyszą mu wszędy po mieście.

Podajemy tutaj kilka zdjęć, illustrujących święto latarni.

«PODPORUCZNIK MASARU SZYNOCHARA»

(Wspomnienie o znajomym żołnierzu japońskim)

Kiedy po pamiętnej batalji pod Harbinem zwycięskie wojska japońskie wkraczały do naszego miasta, obywatele zgotowali dla nich owacyjne przyjęcie.

Pamiętam mały oddziałek japońskiej awangardy, który pierwszy wszedł do miasta. Jego zjawienie się w mieście w chwili, kiedy grzmiały jeszcze po za miastem działa i dochodziło głuche echo bombardowania z aeroplanów wzbudziło zdumienie.

Pierwszych zdobywców na ich prośbę harbińczycy zaprowadzili do japońskiego Konsulatu. Po raz pierwszy wtedy widziałem żołnierza japońskiego. W całej ich postawie i umundurowaniu były ślady nieładu, przemęczenia i przebytej gorączki wojennej.

Szli z podchylonemi kolanami, wlokąc obute w ciężkie podkute buty nogi, ubrani byli w krótkie korzuchy z twarzą okręconą szmatami aż po same oczy i ze stalowymi hełmami na głowie. Na plecach dźwigali plecaki a na pasach, któremi byli opasani, zwisały pudełka z nabojami. Postacie ich wyglądały trochę dziwacznie... Na ulicach miasta, witała ich ludność głosnemi okrzykami: „banzaj„. Żołnierze szli naprzód, obojętni na te objawy radości obywateli, jak zwykle wyczerpani, pragnący odpoczynku.

Pod wieczór tegoż dnia nadciągnęły główne siły japońskie: artylerja, konnica, piechota, czołgi, samochody pancerne i tabor. W naszych koszarach zakwaterowała artylerja, reszta rozmieściła się w innych miejscach i tak się zakończył niezwykły dla Harbina dzień zajęcia miasta przez wojska japońskie.

Minął od tego czasu (5-go lutego) rok. W ciągu tego roku wiele zaszło zmian.

Zanim poznałem Szynocharę, już przed nim wielu wojskowych przewinęło się przez nasz dom, dużo zawartych znajomości, zbliżało mię do ich koszarowego życia i obyczai. Wszyscy z którymi obcowałem pozostawili po sobie najlepsze wspomnienia Przykro mi było tylko, że mało wiedzieli o Polsce.

Artylerzyści zjawili się u nas pierwsi. Byli to rośli, tędzy chłopi w długich z ostrogami butach i futrzanych czapach na głowach. Pierwsze, co zrobili na wstępie, to zrobili z nas kilkanaście fotograficznych zdjęć i poczęstowali cukierkami.

Wysokiego wzrostu o wyrazistych rysach twarzy, z wystającemi na policzkach kośćmi, oficerowie chociaż zawsze byli grzeczni w obejściu i zachowaniu, nigdy jednak swobodnie i nieprzymuszenie nie poddawali się ogólnej wesołości i zabawie. Brak otwartości uwidocznił się dosadnie, kiedy wykryło się przypadkiem, że skrywają przed nami znajomość języka rosyjskiego. Czas upływał. Znajomi nasi wyprawiali się kilkakrotnie na pole walki z bandytami. Z miejsca pobytu pisali zwykle listy. W gronie tych dobrych znajomych było paru katolików.

Po jakimś czasie dywizję gen. Tamona odwołano do Japonji i na miejsce starych znajomych przyszli z dywizją gen. Hirose nowi. Wtedy własnie poznałem Szynocharę.

Charakterystycznemi cechami podporucznika Szynochary był jego mały łokietkowy poprostu wzrost i krzywe od jazdy konno nogi.

Po raz pierwszy, małego podporucznika zobaczyłem na koniu. Zaimponował mi wtedy swą wyzywającą postacią, ruchami i miną. Jeszcze mi bardziej zaimponował, gdy zaczął mówić ze mną po angielsku i oznajmił, że stolicą Polski jest Warszawa i że o Polsce, mianowicie o jej bohaterach coś niecoś czytał. Odtąd Szynochara stał się moim najlepszym towarzyszem, wynurzał się przedemną z przeżytych przygód; nawzajem ja mu opowiadałem o Polsce, o jej znakomitościach i mowie. Szynochara ukończył szkołę wojskową w Tokjo. Teraz miał lat 22. Za parę miesięcy miał awansować na porucznika—upłynęło już bowiem trzy lata jak służył w armji! Zdolności miał niepoślednie. Umysł bystry i chwytny—przekonałem się o tem łatwo po długiem z nim obcowaniu. Bogata pamięć—szczególnie kiedy bystro utrwalał w swej pamięci polskie wyrażenia. W domu u nas poznał kilkanaście polskich pieśni, na których czele stała „Pierwsza brygada". Pieśń Legjonów Szynochara przyswoił najlepiej—śpiewał ją prawie codziennie. Kiedy zaprowadziłem go roku zeszłego do „Gospody Polskiej" na obchód konstytucji 3 Maja, bardzo się rozczarował, że nie śpiewano „Pierwszej brygady"—spiewałby ją razem ze wszystkimi.

Podporucznik Masaru Szynochara.

By się przekonać jak utrwaliła się w nim ta pieśń i jak ją odczuł na polu walki, kiedy brał udział w pogromie chunchuzów pod Chułaniem postaram się tu o tem opowiedzieć.

Dnia 15 maja nadszedł rozkaz, nakazujący wyruszenie w pole.

Podporucznik Szynochara wyruszył razem z innymi.

Z wzniesienia, które zajmował oddział Szynochory, był widok na mieścinę Chułan, składa-

ROK KOGUTA.

Rok 1933 jest w Japonji rokiem koguta. Rok ten ma przynieść powodzenie i szczęście. Według wierzeń japońskich kogut jest symbolem pięciu cnót: oświaty, siły wojennej odwagi, dobroci i mocy.

O kogucie krąży wiele legend. Kiedyś przed wiekami Bogini Słońca, rozgniewawszy się schowała się do jaskini, zostawiając świat cały pogrążony w ciemności i smutku. Wtedy koguty zaczęły piać jakby przed świtaniem.

Bogini Słońca zlitowała się wreszcie i wyszła z ukrycia rozsłoneczniając świat cały.

Tym się tłumaczy zapewnie kult koguta w Japonji. Istnieje tu specjalny gatunek kogutów: tosy. Są one najrozmaitszych kolorów, posiadają b. długi ogon, sięgający od 7 do 11 stóp. Trafiają się egzemplarze,

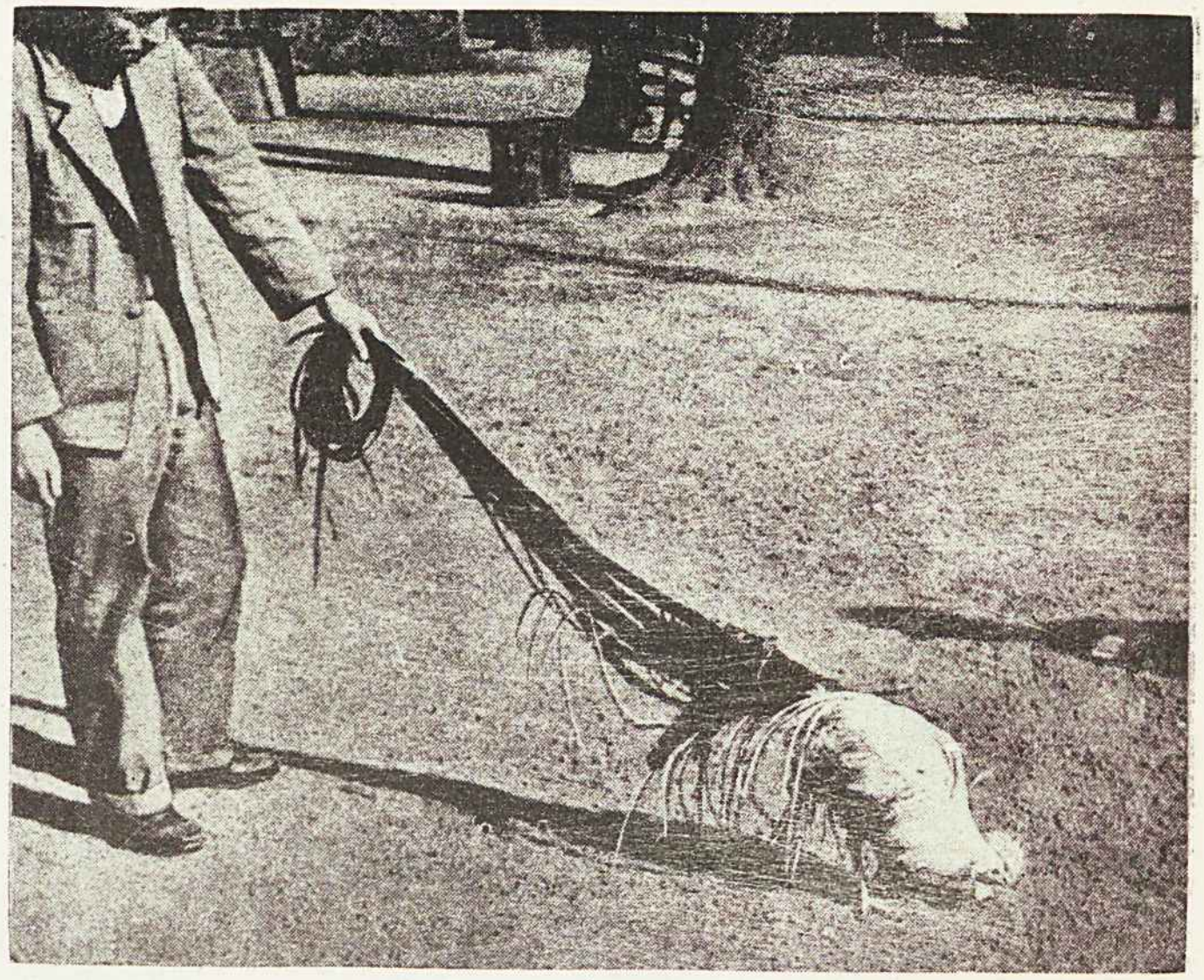

Kogut japoński „tosy".

jący się z nędznych chałup. Wokoło rozciągał się step z licznemi pagórkami, porośniętemi krzewami.

Dzień był posępny: padał deszcz.

Żołnierze przy kulomiotach i skrzynkach pełnych naboi, okryci płaszczami nie rozmawiali między sobą i zupełna panowałaby cisza, gdyby nie warczenie silników wojskowych samolotów i rżenie koni.

Trzy samoloty krążyły nad miastem i okolicą, tropiąc bandytów. Szynochara siedząc na koniu, ze wzgórza obserwował manewry samolotów, gdy upatrzywszy ofiary z zatrzymanym silnikiem, bezszumnie spadały z wysoka lotem jastrzębia i zakreśliwszy momentalnie łuk nad głowami ofiar, mknęły w górę, jak robi to jastrząb odstraszony od upatrzonej ofiary, i unosząc się w zwyż kropiły z kulomiotów. Warczenie kulomiotów mięszało się z wybuchami spadających bomb, aż drżała w pobliżu ziemia. W przerwach bombardowania dochodziło bezładne strzelanie z karabinów.

Podporucznik zjechał ze wzgórza i przybliżył się do grupy żołnierzy, zajętych przy telefonie.

Od telefonu oderwał się sierżant i zameldował ostatnie wieści. Szynochara niecierpliwił się w bezczynności. Skoczyłby w każdej chwili siec szablą, chciałby zabawić się tą bezpieczną zabawą ścinania makówek. Tymczasem obserwował miasto bombardowane przez samoloty.

Intensywne bombardowanie zrobiło swoje, i starogirińcy w popłochu czasowo wylegali za miasto, na otwartą rozległą przestrzeń. Tu czekała ich niespodzianka.

Oddział Szynochary spotkał uciekających intensywnym ogniem.

Partyzanci poczęli na ogień odpowiadać z karabinów. Napłynęło tego z górą tysiąc i waliło z bram miasta jeszcze. Pędzili przed siebie na oślep, i ginęli, szukając napróżno ukrycia.

Było ich jednak za wiele, by można było wybić wszystkich czteroma kulomiotami i dlatego oddział podporucznika rzucił się z bagnetami do ataku. Całą przestrzeń przeszła piechota jak ruchomy mur, a przy zetknięciu się z wrogiem krzyknęła i rozpoczęła swe krwawe dzieło.

Synochara wydobył z pochwy szablę, ścisnął ją mocno w garści i podnosząc się w strzemionach dopadł wroga.

Tnąc zapamiętale zaczął śpiewać pieśń polską marsz legjonów:

—Legiony to strzelecka nuta.

Rytm pieśni podniecał go, zapalał dziwnym ogniem krew Japończyka: Siekł dalej, i śpiewał zapamiętale. aż ochrypł, oczy wylazły mu na wierzch, twarz wykrzywiła się i na ustach zjawiła się piana.

Wdarł się w sam środek uciekającej tłuszczy i tak na karkach Chińczyków wpadł ze swoim oddziałem do Chałunia i w wąskich uliczkach

mające ogon długości 18 stóp.

Na zdjęciach widzimy dwa takie okazy kogucie.

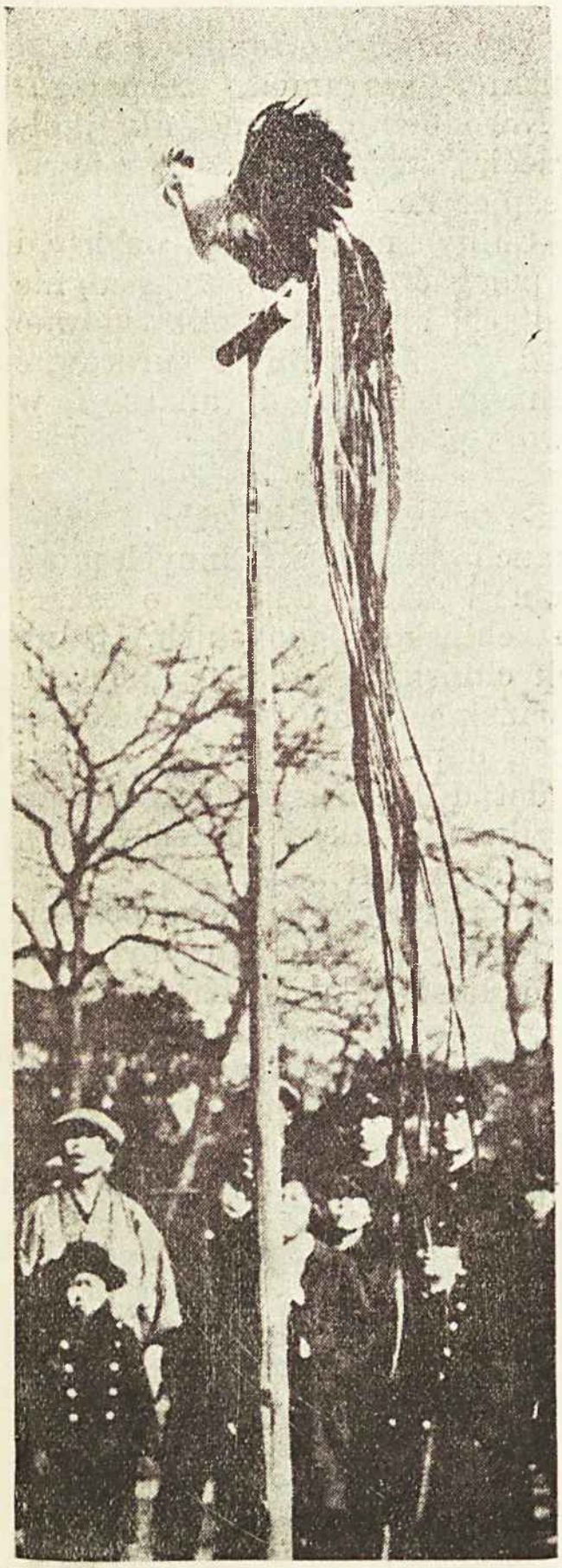

Wysoki pal, na którym siedzi kogut „tosy" ma 20 stóP długości, ogon tego okazu koguciego wynosi 14 stóp.

miasta dalej krwawo pracował.

Wreszcie bitwa ustała: miasto zostało zdobyte. Masaru Szynochara, kiedy w rozmowie ze mną przypominał tę bitwę—twierdził stanowczo, że to rytm polskiej pieśni tak go uniósł, ze się tak zapamiętał, mówił, że w pieśni legjonów jest coś, co rozpala krew każdego żołnierza i kto z nią rusza do boju, ten musi zwyciężać. Jest w niej jakaś ukryta siła, co zdwaja siły i ściąga do serca ducha wojny i zwycięstwa.

Gdy to mówił, wspominając o krwawym trudzie, oczy błyszczały mu, a usta powtarzały dźwięki polskiej pieśni wojennej: pieśni zwycięstwa.

Witold Leparski.

BIBLIOTEKA POMORSKA KSIĄŻNICA

ZGON BISKUPA WŁADYWOSTOCKIEGO KAROLA ŚLIWOWSKIEGO.

O śmierci ks. biskupa Karola Śliwowskiego dowiedzieliśmy się dopiero z gazet polskich—drogą okrężną.

Teraz dopiero zjawiają się w gazetach miejscowych notatki o jego zgonie, oraz tem opuszczeniu i strasznych warunkach więziennych, w jakich umarł ś. p. Karol Śliwowski.

Opłakujemy wszyscy szczerze tę męczeńską śmierć prawdziwego pasterza i najlepszego patrjoty.

Nie wiemy, gdzie wybrano mu miejsce na wieczny spoczynek, i jakie ręce niosły go w tej smutnej ostatniej drodze.

Życie jego powinno stać się dla nas wzorem: jak żyć jak cierpieć i jak umrzeć trzeba dla idei.

Staje przed nami świetlana postać tego kapłana jako dowód, że w dzisiejszych smutnych czasach duchowej korupcji, są jednak nieugięci ludzie, nieustraszeni bojownicy, którzy zapowiadają nam nadejście lepszego jutra—którego wszyscy czekamy i do którego wszyscy tęsknimy.

Toteż nie rozpaczamy nad tą mogiłą samotną, raczej modlimy się, by za przyczyną ś.p. Karola Śliwowskiego—męczennika za wiarę—dał nam Bóg moc i wytrwanie w świętej wierze Ojców naszych i w umiłowaniu tego, za co on życie swoje oddał w ofierze.

KRONIKA MANDŻURSKA.

Noworoczny apel ministra spraw Zagranicznych Mandżu-Go.

Sie-Dzie-szy, minister spraw zagranicznych Mandżu-Go z okazji świąt chińskiego (księżycowego) nowego roku umieścił w prasie następującą odezwę, zaadresowaną do narodu chińskiego, której streszczenie podajemy tu w tłumaczeniu.

„Korzystając z tradycyjnych świąt Nowego Roku, naród Mandżu-Go przesyła swoje najlepsze życzenia bratniemu narodowi chińskiemu i zawiadamia go, że obecnie cała ludność w Mandżu-Go, za wyjątkiem mieszkańców prowincji Że che, jest wyzwolona z pod opresji bandytów i tyranów, wielkorządców wojskowych i z wielką nadzieją patrzy obecnie w przyszłość budując erę powszechnego spokoju i dobrobytu.

Ludność Mandżu-Go pragnie pogłębienia i ustanowienia prawdziwego braterskiego porozumienia się i współżycia między narodami Azji.

Święta obecne zmuszają nas odczuć więzy krwi i braterstwa, łączące nas z narodem chińskim i my jesteśmy spragnieni ustanowienia jak najprędzej pokoju między obu narodami: Mandżu-Go i Chińskim.

Jednoczesnie ze smutkiem widzimy, że kilku generałów chińskich jeszcze się nie opamiętało i jeszcze podjudza naród chiński do walk bratobójczych z nami.

Nazewnątrz również bardzo intensywnie działają siły, które starają pokłócić i osłabić narody Azji.

Liga Narodów bezwiednie lub nie przedłuża straszną agonję Azji. Zwiększa się rozdrażnienie i nieufność między krajami Wschodniemi, które przecież musiałyby współżyć i współpracować po przyjacielsku.

Część prasy europejskiej twierdzi, że wielkie mocarstwa z premedytacją trzymają Chiny i Japonję w stanie zaognionej waśni, albowiem boją się ustanowienia pokoju między temi państwami, które zjednoczone położą kres ekonomicznemu panowaniu Zachodu nad ich życiem.

Mandżu-Go, gdzie Chińczycy i przedstawiciele innych narodowości pracują razem w najlepszej harmonji, apelują niniejszem do najlepszych i najgłębszych uczuć narodu Chińskiego, aby raz nareszcie uregulować nasze sąsiedzkie nieporozumienia i ustanowić trwały pokój.

Wszelka interwencja zzewnątrz, nawet podejmowana w największej szczerości i życzliwości-jest dla nas szkodliwa i niepożądana.

Potrzeba, aby sfery oficjalne i naród Repuliki Chińskiej zrozumiał, że poleganie na Lidze Narodów albo na jakiejkolwiek innej trzeciej stronie, jest bezcelowe, a nawet niebezpieczne.

A zatem Chiny muszą się ocknąć i zrozumieć, że polegać one muszą jedynie na własnych siłach, aby moc zlikwidować swoje trudności z sąsiadami i uratować siebie od ogólnego chaosu i anarchji, w jakie stopniowo wpadają.

Położenie w prowincji Żeche.

Z pod Szanchajguania i z innych miejscowości prowincji Żeche donoszą o zażartych walkach chińsko—japońskich. Silne oddziały wojsk chińskich atakują pozycje japońskie. Japońskie samoloty, współdziałając z piechotą, odparły wszystkie ataki chińskie. Jak dotąd Japończycy ograniczają się w Żeche tylko do akcji defensywnej, nie przechodząc do walki zaczepnej.

Obu stronom przybywają liczne posiłki. Na pozycje chińskie w Żeche przybyły ostatnio t. zw. „oddziały żelaznej Krwi“ są to jednostki bojowe, zorganizowane z żołnierzy 19-tej armji chińskiej, która walczyła pod Szanghajem i odznaczyła się męstwem i bitnością.

Oddział kawalerji Japońskiej w Żeche

"Oddziały Żelaznej Krwi" podniecają ducha wojennego. Wsród swoich współtowarzyszy na froncie, zachęcają ich do walki na śmierć i życie z najezdzcą japońskim.

W sukurs tym oddziałom, przybyło kilka formacyj kobiecych, składających się przeważnie ze studentek uniwersytetów i innych wyższych szkół z Szanghaju i Nankina. Oddziały te, jrk donosi agencja japons-

ka „Koku-cu“ miast zagrzać do walki i podnieść ducha żołnierzy—wywarły wpływ destrukcyjny na wojska chińskie, przyczyniając się do masowej demoralizacji żołnierzy.

Banzaji zwycięstwo.

Jak komenda chińska wyjdzie z tego przykrego położenia, niewiadomo.

Z okręgu Tjentsińskiego. Pekińskiego dochodzą nas dalsze wiadomości o niespokojnym stanie umysłów i o częstych ekscesach w tych miastach.

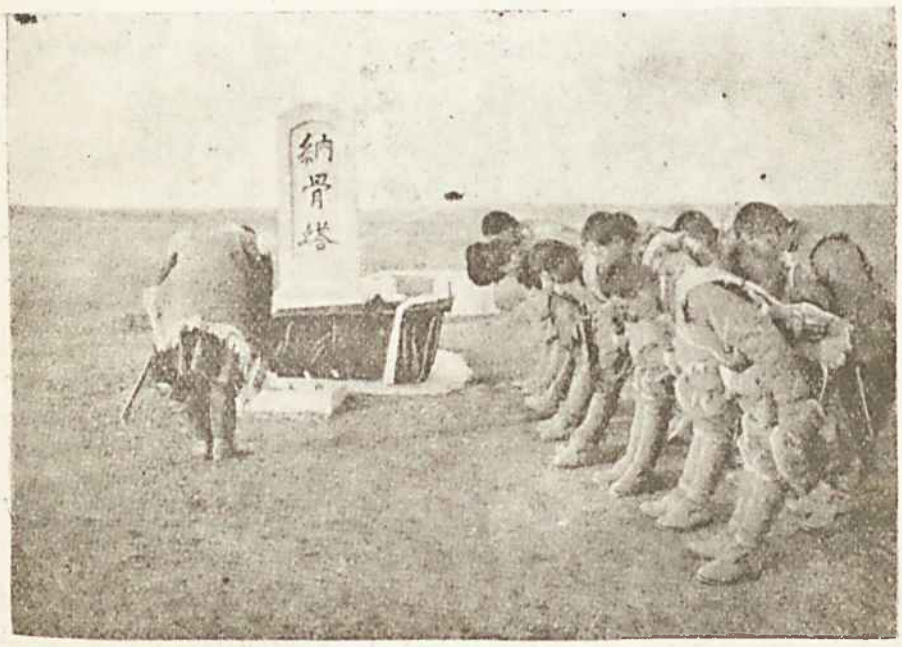

Hołd na polu walki poległym towarzyszom broni.

Dyn-Czao w Harbinie.

W związku z likwidacją partyzanki chińskiej przez wojska japońskie na Wschodzie Mandżurji naczelny wódz wszystkich oddziałów partyzanckich, operujących w tej połaci kraju, generał Dyn-czao poddał się Japończykom i został pod ekskortą dostawiony do Harbina.

Nic dziwnego, że gen. Dyn-Czao stał się tu przedmiotem intensywnej uwagi miejscowych dziennikarzy.

Przed tygodniem urządzono w Harbinie wywiad, który Dyn-Czao udzielił zgromadzonym dziennikarzom.

Na wstępie genD .yn-Czao oświadczył, że czuje szczery i głęboki żal z tego powodu, że dał się omamić innym generałom chięskim i dał się wciągnąć do niepotrzebnej awantury przeciwko Mandżu-Go.

Obecnie—oświadczył Dyn-czao—widzę, że partyzanka nie miała absolutnie racji bytu. Mandżu-Go jest rzeczywiście młodem państwem, które przedewszystkiem dba o dobro ludu i dla dobra tego robi wszystko.

Następnie Dyn-Czao długo mowił o swojch uczuciach w stosunku do nowej wła-

Oddział kawalerji chińskiej gen. Dyn-Czao wkracza do jednego z miasteczek mandżurskich

dzy i wyraził życzenie lojalnej pracy dla młodego Państwa.

Na zakończenie Dyn-czao oświadczył, że z przyjemnością wraca do Harbina, który opuścił na czele wojsk chińskich, ustępując przed ofensywą japońską w dniu 5 lutego ubiegłego roku, i że wraca już jako człowiek inny, który wiele przebolał, wiele zrozumiał, i którego przekonania radykalnie się zmieniły.

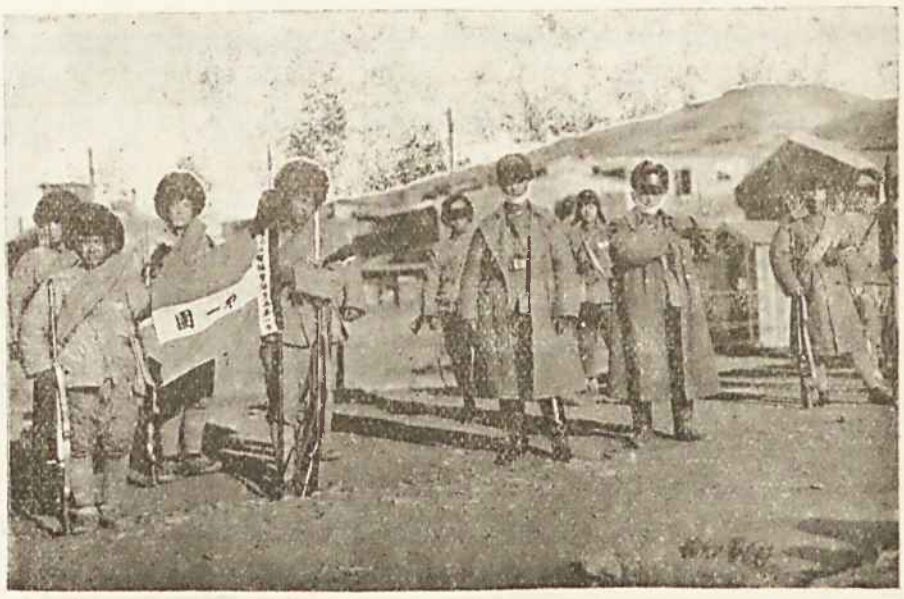

Sztab Dyn-Czao w wiosce górskiej we Wschodniej Mandżurji.

Konsulat Mandżu-Go w Czycie.

Rząd Mandżu-Go po uzyskaniu zgody od rządu Z.S.S.R, otwiera swoj konsulat, (drugi z kolei na terytorjum Sowietów), w Czycie.

Akademja Papieska.

W niedzielę 12 b.m. w pięknie udekorowanej sali Stow."Gospoda Polska„ odbyła się akademja ku czci 11-ej rocznicy koronacji Papieża PiusaXI.

Akademję zagaił przemówieniem ks. Delegat Wł. Ostrowski, który mówił o znaczeniu kościoła katolickiego i Papieża w obecnych czasach powszechnego upadku moralnego. Po zagajeniu rozpoczął się program:

1. Hymn papieski, odśpiewany przez młodzież szkolną.

2. Matety ks. d-ra T. Kowalskiego "Oremus pro Pantifice„ i "Ad multos annos" oraz „Ecce sacerdos" i „Christus vincit"-wykonane przez chór kościelny wspólnie z gimnazjalnym.

3. Pan konsul A. Kwiatkowsi wygłosił przemówienie, w którem charakteryzował Papieża jako szczerego przyjaciela narodu polskiego. Dowód tej szczerej przyjaźni Papież Pius XI dał jeszcze w roku 1920, będąc Nuncjuszem Apostolskim w Warszawie.

4. Na uczczenie Papieża Piusa XI-deklamacja, wyk. członkini Polskiego Koła Studenckiego H. Niderówna.

5.„Rozum i wiara" wiersz A. Mickiewicza swietnie przedeklamował ucz. VIII kl. N. Komarowski.

6. „Psalm wiary" Z. Krasińskiego-przedekl. ucz. kl VII A. Smardakiewiczówna.

7. „Credo" J. Słowackiego-przedekl. ucz. VII kl. St. Barzycki.

8. Hymn papieski wykonała młodzież szkolna.

9. „Rzym" (z Legjonów H. Sienkiewicza)-recytacja wyk. abiturjentka miejscowego konwentu, Witortówna.

10. „Dzwony św. Piotra w Rzymie" Tetmajera—świetnie przedeklamowała ucz. V kl. J. Douglasówna.

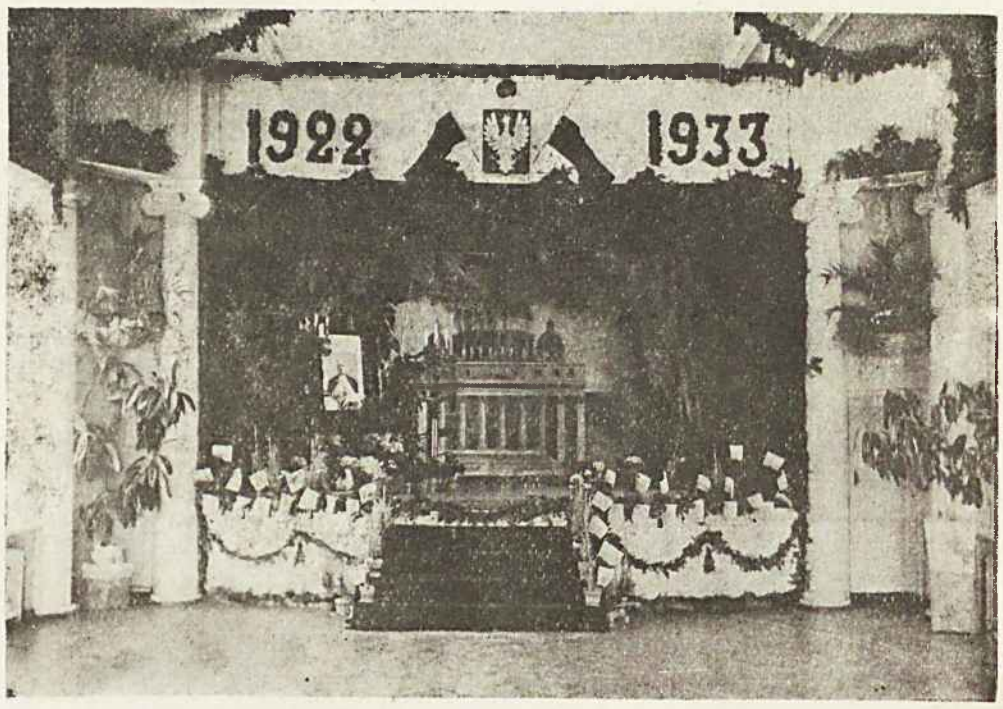

Wygląd udekorowanej sali z okazji Akademji Papieskiej.

11. „Prawda" K. Glińskiego—przedeklamował ucz. VII kl. J. Ejmont.

12 „Króluj nam Chryste" Nowowiejskiego odśpiewała młodzież szkolna. Po kwadransie przerwy rozpoczęła się część druga:

1. „Jeśli Bóg tego chce" C. Wolniewa inscenizacja, wykonana przez uczennice gimnazjum im. H. Sienkiewicza i wychowanki konwentu miejscowego.

2. J. Douglasówna i M. Mrozówna przedeklamowały kilka wierszy.

3. „Piotrowa łódź" Artura-świetnie przedeklamował ks. A. Eysymontt.

4. „Chryste coś kościół" N. Starzyńskiego-przedeklamowała ucz. IV kl. Karnacewiczówna.

5. „Śmierć św. Piotra" (z Quo Vadis H. Sienkiewicza) recytacja, wykonała Witortówna.

6. „My chcemy Boga"-hymn robotników polskich odśpiewała młodzież szkolna.

Na akademji byli obecni: duchowieństwo polskie łacińskiego i wschodniego obrządku, konsulowie państw katolickich, przedstawiciele miejscowych katolickich kolonji cudzoziemskich, najliczniej rozumie się reprezentowana była kolonja polska.

Śpiewami jak zwykle wzorowo kierował pan J. Wyszyński. Cały program był nadany przez radjo.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Tradycyjny bal Polski.

W sobotę 11 b. m. w lokalu Stow. "Gospoda Polska" odbył się Tradycyjny Bal Polski. Pod bal był udzielony cały lokal Stowarzyszenia wielka i mała sale były pięknie udekorowane żywemi kwiatami oraz girlandami z jodeł przeplecionemi kolorowemi lampkami elektrycznemi. Karczma była udekorowana w stylu łowickim, którą goście chętnie zwiedzali, były bowiem tam pierwszorzędne napoje, kruszon i wesoły

jazz. Szczególnym powodzeniem cieszył się krupnik. W wielkiej sali przygrywała pierwszorzędna orkiestra pod batutą L. Dyndy-członka Związku Młodzieży Polskiej. Orkiestra wykonała najnowsze utwory europejskie i amerykańskie. Poppuri składały się wyłącznie z utworów polskich.

Gości witali konsulowie R.P. J. Douglas i A. Kwiatkowski. Na balu obecni byli konsul angielski p. Garstin, wicekonsul p. Burdett, konsul Stanów Zjednoczonych p. Hanson, konsul czeski p Heyny, konsul włoski p. Altoviti, naczelnik japońskiej morskiej misji wojskowej p. Kowabata Prezes miejscowego sądu, przedstawiciele miejscowych władz, licznie też zebrali się przedstawiciele wszystkich prawie kolonij cudzoziemskich. Powszechną uwagę zwrócili na siebie swemi ładnemi kostjumami narodowemi pani Glonti pan Achwlediani i pan Kejdja-goście gruzińscy. Najliczniej rozumie się reprentowana była kolonja polska. Zaszczycili bal swoją obecnością również i ks. Delegat Wł. Ostrowski i ks. proboszcz A. Eysymontt.

Zabawami kierował pan konsul A. Kwiatkowski. Podczas tańców rozegrano 5 nagród. Z kotyljonów do najoryginalniejszych możemy zaliczyć tak zwane "łapanie kawalerów na wędkę"—niewidziany jeszcze w Harbinie.

W mazurze i walcu prowadził pan konsul J. Douglas.

Bal się skończył o godz. 6-ej rano.

RECENZJE I SKRZYNKA POCZTOWA.

Ukazał się № 4-ty tygodnika „Kobieta Współczesna" „Serce Wierne"—artykuł K. Muszałowny, o emigrantach polskich w Ameryce; „Zbrodniarka"—Ewy Szelburg-Zarembiny, rozpoczynająca cykl „Przeciw Karze Smierci" porusza jedną ze stron tego zagadnienia. Artykuł dyskusyjny, Wandy Melcer—p. t. „Godfryd z Rosołu" „Książka na wsi"—Cecylji Gutkowskiej, i „Plotki, Plotki" z Hollywood. „Dr. Ovide Decroly„—Anny Oderfeldówny, rubryka „Z szerokiego Swiata" i dalszy ciąg powieści anieli Gruszeckiej „Przyroda w nieznanym Kraju". W dziale „Mój Dom„ zprawozdanie ze Związku Pań Domu. Odpowiedzi kosmetyczne Madeleine i przepisy kuchenne.

Warszawa dn. 3 grudnia 1932 r.

P. T. GOSPODA POLSKA

Niniejszem mam zaszczyt zwrócić się do W. P. z prośbą o ułatwienie, względnie pośredniczenie w sprawie nawiązania znajomości listownej z rodakami, mieszkającymi na Dalekim Wschodzie: Mandżurja, Chiny, Japonja, Korea, Mongolja.

Jako cel nawiązania listownej znajomości jest wymiana myśli, wszelkich informacyj, pocztówek—widokówek oraz różne inne dowolne sprawy,

Ze swej strony proponuję tym rodakom, którzy zechcą ze mną nawiązać listowną znajomość przesyłanie gazet codziennych, tygodników z Polski, informacyj wszelkiego rodzaju, widokówki, względnie książki polskie.

Mając niezłomną nadzieję, że prośba ma znajdzie w W. P. zrozumienie i chęć przyjścia z pomocą w powyższej sprawie składam na tej drodze swe serdeczne podziękowanie.

Pozostaję z głębokiem szacunkiem i

poważaniem A. Zaremba.

Herbatka i odczyt dyskusyjny w "Prometeuszu.

Jak nas informują we czwartek 23 lutego odbębzie się wieczór dyskusyjny w Prometeuszu.

Odczyty wygłoszą p.p. Leon Michowski, Hussein Abdiusz i C. Kejdja.

Po odczytach herbatka i tańce.

Praktyczne Kursy Handlowe
(Practical Business School)

z językiem wykładowym angielskim dla Polaków pod opieką Konsula R. P. w Harbinie.

KURATORJUM KURSÓW stanowią: Prezes Polskiej Izby Handlowej i Prezes Stow. „Gospoda Polska" w Harbinie.

DYREKTOREM KURSÓW jest p. E. H. Spence.

KURS DWULETNI.

WARUNKI PRZYJĘCIA: złożenie egzaminu wstępnego, decydującego o zaliczeniu kandydata do odpowiedniej grupy.

PŁACA za kurs całkowicie wynosi 8.—dol. m. miesięcznie.
" " " bez nauki pisania na maszynie 5.—dol. m. miesięcznie.

STYPENDJA: zdolniejsi, niezamożni kandydaci mogą składać podania o stypendja do Kuratorjum Kursów.

Nauka na Kursach odbywać się będzie codziennie od 6 godz. wieczorem w lokalu szkolnym Stow. "Gospoda Polska".

SEKRETARZ KURATORIUM udziela informacji i przyjmuje interesantów w lokalu Polskiej Izby Handlowej codziennie od 10 do 1-ej.

Nicholas Tretchikoff.

HARBIN, P. O. Box 91.

KONSULTACJA W SPRAWACH ZAGADNIEŃ EKONOMICZNYCH MANDŻURJI.

Badania rynku. Referaty, artykuły i przeglądy konjunktur.
Wycinki z czasopism i gazet.
Wskazywanie literatury fachowej.
Wyczerpujące informacje handlowe.

Bibliografja Mandżurji—20.000 kartek.
Prace naukowe. Bibljoteka. Komplety wycinków.

Paryski Magazyn Perfumeryjny

HARBIN, Kitajskaya 186

Przed kupieniem prezentów
prosimy odwiedzić
PARYSKI MAGAZYN.

St. Żołędowski.

Biuro Techiczno—Budowlane
HARBIN
Nowe-Miasto ul. Inżynierna № 6 dom własny
wykonywuje:
Centralne ogrzewanie wodne, parowe i paro-wodne
Centralną gorąca wodę i wentylacje
Wodociągi i Kanalizacje
Urządzenie łaźni i parowych suszarni

Zawsze na składzie materjały dla ogrzewania wodociągu i kanalizacji

Firma egrystuje od 1919 roku, dotychczas wykonano 180 instalacyj centralnego ogrzewania, wodociągów i kanalizacji w Harbinie, Czanczuniu, Cycykarze, Chajłarze i linji kolei W. Chińskiej.

DO NASZYCH PRENUMERATORÓW I CZYTELNIKÓW WE WSZYSTKICH KRAJACH ŚWIATA.

Uprzejmie prosimy prenumeratorów i czytelników o współpracę z naszem pismem, nadsyłając korespondencje z życia kolonji polskiej, oraz życia tubylców. Cały materjał nadsyłać prosimy w miarę możności z ilustracjami w postaci fotografij lub rysunków-